

WIKTOR GRZYWO-DĄBROWSKI

Czwarty dzień rozprawy

Profesor Wiktor Grzywo-Dąbrowski, 61 lat, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej, w stosunku do stron obcy.

Przewodniczący: Pan profesor został powołany w charakterze biegłego w zakresie metod i sposobów zabijania ludzi w Polsce przez władze okupacyjne. Proszę w tym względzie o dokładne sprawozdanie i wypowiedzenie opinii.

Biegły: Najwyższy Trybunale, moje orzeczenie oprę z jednej strony na materiale, którym rozporządzałem jako kierownik Zakładu Medycyny Sądowej przez cały okres okupacji niemieckiej. Zakład przez cały ten czas był czynny i miałem możliwość obserwować dokładnie tylko nieznaczny procent wypadków, bo nie wszystkie zwłoki mordowanych były dostarczane do naszego zakładu, były jednak dostarczane w dużym stopniu.

W 1942, 1943 i w końcu 1944 roku liczba zwłok dostarczanych była szczególnie duża. Niestety, wszystkie materiały się spaliły, bo zakład został spalony przez Niemców już po powstaniu, jednakże pozostało mi ogólne wrażenie, o którym mógłbym bardziej szczegółowo poinformować Wysoki Trybunał.

W tym okresie nie było prawie dnia, żeby nie przywożono do Zakładu Medycyny Sądowej zwłok ludzi zabitych na ulicach Warszawy. W ogromnej większości wypadków zabici byli przez patrole w czasie strzelaniny ulicznej, tak że w tym czasie przeważnie mieliśmy do czynienia z ranami postrzałowymi najrozmaitszych typów. Drugim typem zwłok, których nam dostarczano bardzo rzadko, były zwłoki ludzi po badaniach przez Niemców w al. Szucha.

Drugi przypadek utkwiał mi w pamięci, ponieważ jedną osobę znałem, dr. Białokura z żoną, zamordowanego w al. Szucha. Rany postrzałowej nie było, natomiast znalazłem sińce podeszłe krwią, został zamordowany przez bicie jakimś tępym narzędziem. Nie było robionej sekcji, wszystkie notatki niestety zaginęły.

Z wybitnych postaci, które pozostały w mojej pamięci, to zwłoki gen. Bałachowicza, zastrzelonego na ulicy.

To byłyby obserwacje bardzo krótkie z okresu okupacji.

Drugi typ badań dotyczył przeprowadzanych ekshumacji. Miałem możliwość brać udział w ekshumacjach w Palmirach, w Lesie Kabackim, w Piaseczyńskim i w okolicach Piaseczna. Osobiście sam przeprowadzałem w większości wypadków badania, względnie moi asystenci pod moim kierunkiem. Cały materiał został mi dostarczony i na podstawie tego mogę twierdzić, iż miałem możliwość zbadać 177 zwłok. Były to ekshumacje wypadków dawniejszych, Palmiry w 1939–1940 roku i następnie w 1942–1943.

Trudno stwierdzić, jakie były przyczyny śmierci. Były to groby wspólne rozmaitej wielkości, niektóre po sto osób, w innych kilka, kilkanaście, były i pojedyncze. Zwłoki leżały bez żadnego porządkowego układu, jedno na drugim. Wyglądało to tak, że rozstrzeliwania były przeprowadzane przez stawianie ludzi nad brzegiem szerokiego na dwa – trzy metry dołu i jeszcze żyjących tam ich powalano. Poza tym w lesie pokazywali mi ci, którzy jak gajowi częściowo podpatrywali egzekucje, ślady kul w wielu miejscach na drzewach i opowiadali mi, iż niektórzy wyrywali się i uciekali i byli w czasie ucieczki zabici.

Na zwłokach stwierdzono bardzo rozległe zmiany pośmiertne w postaci gnicia, strupienia, wysychania, mumifikacji. Ogromna większość przypadków spowodowania śmierci była z powodu strzału z przodu. Na 177 wypadków dotyczyło to 114. Z tyłu było około pięćdziesiąt wypadków. Trudno zresztą było to stwierdzić, ponieważ czaszki były rozsądzone w kawałki i nie wszystkie kawałki udało się zebrać. W większości udało się stwierdzić, że strzały były z tyłu, w kilkunastu stwierdzono, iż były z przodu, w kilkunastu stwierdzono, iż były z przodu i w klatkę piersiową, inne tylko w piersi, częściowo z tyłu. Tylko w dwunastu wypadkach stwierdzono uszkodzenie kręgosłupa, czaszki, względnie szczęk, tak iż uderzenia były jakimś ciężkim przedmiotem, kolbą karabinową czy czymś innym, bo były zgniecenia, uszkodzenia kości. W dwóch wypadkach było stwierdzone użycie granatów ręcznych. Nie zawsze jednak można było ustalić dokładnie rodzaj uszkodzenia.

Czy były zasypywane tylko trupy, czy za życia osoby ranne? Na ogół trzeba powiedzieć, że mając na względzie bardzo rozległe uszkodzenia oraz charakter broni używanej, głównie wojskowej długiej, postrzały były prawie zawsze śmiertelne, a śmierć następowała szybko. W ogromnej większości przypadków trzeba przyjąć, że grzebano trupy. W kilkunastu stwierdzono powierzchowne postrzały głowy, nóg. W kilku przypadkach można przypuszczać,

że osoby dostały się do dołu za życia, mogły być przysypane ziemią i mogły umrzeć wskutek uduszenia się we wspólnym grobie.

Poza tym w sześciu przypadkach stwierdzono na twarzy zwłok kobiecych przepaski na oczy. Wyglądało, że przed egzekucją zasłanianio oczy.

Jeszcze jeden przypadek mogę przytoczyć – mężczyzny, badanego później przeze mnie, który w początkach sierpnia 1944 roku został wzięty przez Niemców do noszenia trupów i składania ich na stosie. W pewnym momencie dostał postrzał w szyję, był już na stosie, który się palił, udało mu się wyczołgać ze stosu spod trupów. Stwierdziłem przy badaniu liczne oparzenia i rany postrzałowe. Przypominam sobie również wypadek w swoim czasie kobiety, która w takich warunkach uratowała swoje życie.

To byłoby wszystko, co mogę powiedzieć.

Sędzia Rybczyński: Czy pan brał udział w badaniu pomieszczeń w więzieniu wojskowym przy ul. Gęsiej?

Biegły: Oglądałem te pomieszczenia. Nic nie mogłem stwierdzić, ponieważ w międzyczasie były rozmaite przeróbki, a na terenie oglądałem takie miejsca, gdzie były popioły i stwierdziłem sporo kości o charakterze ludzkim. Poza tym w jednej piwnicy widziałem piec, w którym były resztki kości ludzkich. Jaka była przyczyna śmierci tych osób i ile ich było, nie mogę nic powiedzieć, ponieważ żadnych danych na to nie mam.

Sędzia Rybczyński: Ile dołów było na terenie tego więzienia wojskowego?

Biegły: Tam dołów właściwie nie było. Pokazywano mi kilka miejsc na podwórku, gdzie były popioły i gdzie znalazłem resztki kości ludzkich. Robiono małe dołki, jakieś pół metra głębokości, były tam popioły, ale ja dalej w tych badaniach udziału już nie brałem, a na zasadzie popiołów nie można stwierdzić, czy pochodzą one ze spalenia ludzi.

Sędzia Rybczyński: Czy pan profesor był w al. Szucha w piwnicy?

Biegły: Chodziłem po tych piwnicach. Widziałem grubą warstwę popiołu i znalazłem resztki kości ludzkich. Jednak dalszej sprawy nie znam.

Prokurator Siewierski: Chcę zapytać, był tam jeden charakterystyczny grób, który wskazywał na praktykę zabijania na krawędzi grobu?



Biegły: Bardzo często, sądząc z konfiguracji wspólnego grobu, było tak, że stawiano tych ludzi na krawędzi i ciało padało w dół. W jednym wypadku widziałem ciało stojące głową na dół w grobie, widziałem stopy obute, głowa była skośnie między innymi trupami w dole. Ta pozycja wskazuje, że ciało upadło na inne trupy i zostało zasypane.

Prokurator Siewierski: Ten charakterystyczny wypadek, o którym pan mówił, z położeniem na płonący stos przypadkowo postrzelonego z jakiej jest daty?

Biegły: 9 sierpnia 1944 roku.

Przewodniczący: Dziękuję profesorowi i zwalnim go.